

opusdei.org

Opus Dei jest jak autostrada, która pozwala szybko dotrzeć do nieba

Fragment wywiadu przeprowadzonego przez Katarzynę Zdrzenickę dla Tygodnika „Niedziela”, 23 maja 2010

22-05-2010

14 lutego 1930 roku św. Josemaría Escrivá „zobaczył”, że w Opus Dei będą także kobiety. Jak mówił sam Założyciel Dzieło istnieje „pomimo”

jego woli, a kobiety są w nim „wbrew” jego woli. Tamtych wydarzeń nikt nie pamięta, są jednak osoby, które pamiętają św. Josemarię, ponieważ miały okazję go osobiście poznać. Jedną z nich jest Maria Herminia Rocha, z pochodzenia Portugalka, mieszkająca od lat w Warszawie, która dzieli się z nami swoimi wspomnieniami.

Poznałam św. Josemarię 5 stycznia 1964 r., kiedy, po ukończeniu studiów, pojechałam z Portugalii do Rzymu, aby otrzymać bardziej intensywną formację w duchu Opus Dei i aby równolegle robić studia pedagogiczne. Zanim pojechałyśmy do Castel Gandolfo, gdzie działał wówczas Międzynarodowy Instytut Nauk Pedagogicznych, podlegający Uniwersytetowi Nawarry, Założyciel chciał poznać nowoprzybyłe studentki. Moją uwagę zwróciła jego żywotność i bardzo serdeczny sposób zwracania się do każdej z nas.

Powiedział nam, żebyśmy byli bardzo pobożne, szczere i radosne i że „zobaczymy się później tam na górze”.

Spotkania „na górze”

Chociaż mieszkaliśmy w pewnej odległości od Rzymu, spełnił swoją obietnicę. Podczas mojego dwuipółletniego pobytu we Włoszech był „tam, na górze” wiele razy. Tak zwykł mówić, ponieważ Castel Gandolfo to mała góra nad jeziorem Albano. Jak zwykle był z nim ks. Alvaro i ks. Javier Echevarria, obecny Prałat. Chociaż od tamtej pory minęło już tyle lat, mam żywo w pamięci konkretne tematy, które poruszał. Byłam wtedy dość młoda, ale rozumiałam, że były to bardzo ważne dla Ojca sprawy, które chciał nam przekazać, abyśmy wzięły je sobie do serca. Skupię się na kilku aspektach, ponieważ niemożliwe jest opowiedzieć wszystko.

Każda jego wizyta pozwalała nam zrozumieć, że Dzieło jest rodziną; że jest Ojciec, który rozmawia ze wszystkimi, który patrzy na każdą swoją córkę ze szczerym uśmiechem, który interesuje się, czy nikt nie choruje, czy wszystkie dobrze jedzą i śpią, czy są radośne, czy się uczą, czy wystarcza książek itd. Zwracała uwagę jego szczególna troska i delikatność wobec osób, które pochodziły z krajów bardzo dalekich i z innych kultur, np. z Japonii, i prawie nie mówiły po hiszpańsku ani po włosku. Zawsze przywoził cukierki lub jakiś prezent dla domu. Spotkania ze św. Josemarią zawsze były bardzo radosne: czasem podczas nich śpiewaliśmy, a czasem ktoś opowiadał żarty. Ojciec miał bardzo duże poczucie humoru i potrafił być zabawny. Spotkania te były zarazem ciągłą, także praktyczną, lekcją ducha Dzieła. Wykorzystywał każdą okoliczność, aby uświadomić nam konieczność dbania o szczegóły,

które wyrażają miłość do Boga, a jednocześnie są praktykowaniem jakiejś konkretnej cnoty. Na przykład uczył nas, jak należy otwierać i zamykać drzwi, aby nie psuła się klamka; zauważał od razu, kiedy wiatr uderzał okiennicą o ścianę lub kiedy okna były krzywo zamknięte; nauczył nas, że drewniane meble w kontakcie z podłogą z kamienia niszczą się z powodu wilgoci. Uczył, jak estetycznie umieścić elementy dekoracyjne, aby dobrze wykorzystać przestrzeń...

Takie samo, lecz inne

Podczas naszych rodzinnych spotkań zawsze rozwijał jakiś konkretny temat, aby umocnić w nas nadprzyrodzonego ducha powołania do Opus Dei. Dwa tematy zapadły mi szczególnie w pamięć. Po pierwsze mówił nam dużo o istocie naszego powołania w Opus Dei: wyjaśniał zwyczajność naszego życia,

podobnego do życia innych osób, ale jednak różniącego się; wyjaśniał świecki charakter drogi w Dziele, którego powinniśmy bronić, bo taka jest wola Boża. Mówił, że jesteśmy takimi samymi obywatelami jak wszyscy inni, i nikt nie może nas zmusić, abyśmy byli kimś, kim nie jesteśmy. Bóg prosi nas o pełnię życia chrześcijańskiego w świecie.

Słyszałam wiele razy, jak mówił: „...interesują mnie wasze cnoty”.

Wyjaśniał w szczegółach nowe zjawisko powołania Bożego w świecie, każdy w swoim miejscu pracy, aby uświęcać świat od środka; mówił to po łacinie: „ab intra”. To Dzieło Boże, chciane przez Boga, niewymyślone przez człowieka.

Pewnego razu opowiedział nam, że przy podniesieniu kielicha usłyszał w swoim wnętrzu słowa: „Et ego si exaltatus fuero a terra omnia traham ad me ipsum”. - A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę

wszystkich do siebie. To, nasze zadanie: postawić Chrystusa na szczycie każdej pracy, wszystkich dziedzin ludzkich. Uważam za ogromny dar, że mogłam osobiście usłyszeć, jak wyjaśniał różne aspekty naszego życia, łącznie z ascetycznymi i apostołskimi. Nasz Ojciec z całkowitym przekonaniem mówił, czym jest Dzieło, ponieważ je „zobaczył”.

Tłumacząc powołanie, mówił nam często o wolności, o wolności dzieci Bożych, która nie stoi w sprzeczności z oddaniem, ale wręcz jest dla oddania konieczna. Mówił, że wszyscy mamy obowiązek szanować i bronić wolności swojej i innych.

Drugim tematem, który głęboko mnie poruszył, ponieważ był u niego bardzo widoczny, była miłość do Kościoła i do Ojca Świętego. Miłość wyrażona nie tylko w słowach, ale w postępowaniu i rzucającej się w oczy

serdeczności. Za każdym razem, kiedy miał się spotkać z papieżem - wtedy był to Paweł VI - prosił nas o modlitwę. Były to ostatnie lata Soboru i pamiętam, że w Rzymie przebywało wielu kardynałów i biskupów. Prosił, abyśmy modliły się za Kościół. Było widać, że cierpiał z powodu błędnej interpretacji Soboru i nieposłuszeństwa niektórych osób, choć nie tracił pokoju ani radości. Mówił nam o bezwarunkowej miłości do papieża, ktokolwiek by nim był, o potrzebie synowskiego posłuszeństwa w szerzeniu królestwa Bożego w jedności z papieżem. Uświadamiał nam konieczność wierności i lojalności oraz żebyśmy były bardzo pobożne. Troszczył się o naszą formację doktrynalną i duchową, o jakość naszych lektur.

Lubił sprawiać radość Ojcu Świętemu. Pamiętam wizytę Pawła VI w Centrum ELIS - ośrodku

technicznego przygotowania zawodowego dla chłopców. Jest to dzieło korporacyjne Opus Dei na Tyburtynie, czyli w biednej komunistycznej dzielnicy Rzymu. Obok znajduje się kościół parafialny powierzony księżom z Opus Dei. To tam Ojciec Święty odprawił Mszę św. w intencji całej parafii, w której uczestniczyło bardzo wiele osób. W tej samej dzielnicy, obok ośrodka ELIS znajduje się szkoła hotelarska SAFI - prowadzona przez kobiety z Dzieła - którą Ojciec Święty także wtedy odwiedził. Są to inicjatywy społeczne o dużym znaczeniu. Św. Josemarfa był bardzo wzruszony i skierował do Ojca Świętego serdeczne słowa wdzięczności. Z kolei Ojciec Święty wyraził swoje zadowolenie z powodu zaistnienia obu szkół. Wspomniał lata powojenne, kiedy będąc sekretarzem papieża Piusa XII, przechodził przez tę dzielnicę i mijani chłopcy prosili go o pracę. Na pytanie, co umieli

robić, odpowiadali, że wszystko!
Znaczy ło to, że nie umieli nic. Teraz
pojawiła się właściwa odpowiedź na
potrzeby tych chłopców: możliwość
nauki i poważne przygotowanie do
wykonywania pracy.

Ojciec dużo nam mówił o potrzebie
dowartościowania pracy kobiety i
zapewnienia możliwości
kompletnego wykształcenia tym
kobietom, które zawodowo zajmują
się pracą w domu. Wiele razy mówił
nam, że marzył, aby były szkoły,
które dawałyby tego rodzaju
kwalifikacje i świadectwo. W
różnych krajach powstały tego
rodzaju szkoły. Kiedy wróciłam do
Portugalii, pracowałam wraz z
innymi osobami przy powstawaniu
tego typu ośrodka formacji
zawodowej. Dziś stało się to
rzeczywistością na całym świecie i
wiele z tych szkół ma poziom
studiów wyższych.

Bez lęku

Później, już w moim kraju, widziałam św. Josemarię w latach 1967 i 1972, i jeszcze na Uniwie w Rzymie w roku 1971. Oczywiście, przychodzą mi do głowy różne niezapomniane sytuacje. Na przykład podczas pierwszej podróży z dużą serdecznością zwrócił się do dwóch muzułmańskich studentek, które mieszkały w naszym akademiku w Porto. Innym razem z ogromną przyjaźnią zwrócił się do pewnej osoby, która też nie była katoliczką. Potwierdzało to jego szczerą otwartość na wszystkich, niezależnie od opinii, religii itd.

W 1972 r. miała miejsce tzw. Katecheza Ojca na Półwyspie Iberyjskim. Był to autentyczny siew doktryny na temat małżeństwa, rodziny, wychowania dzieci, Spowiedzi i Eucharystii... Użył wtedy porównania, że Opus Dei jest jak

autostrada, która pozwala szybko
dotrzeć do nieba. Do nas, osób z
Dzieła, mówił często o życiu
wewnętrznym jako zamieszkaniu
Ducha Świętego w naszych duszach,
o możliwości rozmowy z Bogiem
przez bezpośredni aparat
telefoniczny, o „relictis omnibus” -
zostawiwszy wszystko-, to znaczy o
oderwaniu, jakie praktykowali
Apostołowie. Pamiętam, że podczas
tej podróży mówił czasem, że
pragnie oglądać oblicze Pana: mówił
nam o ostatecznym spotkaniu z
Bogiem. Bez lęku, i to samo mówił w
odniesieniu do innych rzeczy, bo kto
się boi, ten nie ma doskonałej
Miłości. 6 listopada 1972 r.
widziałam naszego Ojca po raz
ostatni.

Bliskość Ojca niekoniecznie
oznaczała obecność fizyczną. W
1975, rok po portugalskiej „rewolucji
goździków”, nasz kraj znalazł się w
rękach zagorzałych komunistów. Nie

zapomnę nigdy, jak Ojciec śledził rozwój sytuacji i wysyłał nam konkretne wskazówki, między innymi dotyczące środków ostrożności, czy zapasów żywności, itd. Dzięki tym pouczeniom wiedzieliśmy, jak postąpić -np. w przypadku spisu mieszkań-, z Najświętszym Sakramentem, z kaplicą. Poprosił też dwie dyrektorki z Hiszpanii, żeby spędziły kilka dni z nami. Od pewnego momentu nie mieliśmy komunikacji z Rzymem, i wiadomość o odejściu św. Josemarii do nieba w dniu 26 czerwca 1975 r. dotarła do Portugalii najpierw przez radio.

Nie wiem, co Św. Josemaria powiedziała by teraz do Polaków. Zawsze mówił, że ma dla wszystkich tę samą receptę. Wiemy, że bardzo kochał Polskę. Chociaż nigdy nie był tutaj osobiście, będąc dzieckiem, poznał kulturę polską i dużo modlił się za ten kraj. Prosił, abyśmy miały

w pamięci sytuację katolików w krajach, w których nie ma wolności, w których system komunistyczny zabraniał praktyk religijnych.

Dostarczał nam informacji na te tematy, gdyż nie chciał, abyśmy byli obojętni wobec cierpienia naszych braci w tych krajach. Wśród tych krajów była też Polska.

Powiedziałby zapewne, aby Polacy byli świadomi skarbu wiary i - jak mówił w innych krajach - aby byli siewcami wiary w Polsce i z Polski w innych miejscach świata.

*Fragment wywiadu
przeprowadzonego przez Katarzynę
Zdrzenickę dla Tygodnika „Niedziela”,
23 maja 2010*

jest-jak-autostrada-ktora-pozwala-
szybko-dotrzec-do-nieba/ (17-08-2025)